



Cień wielkiej góry

Powojenne dzieje polskiego himalaizmu oficjalna literatura górska rozpoczyna od 1974 roku i wyprawy Piotra Młoteckiego na nepalski Kangbachen. Tymczasem Polacy pojawili się w Himalajach rok wcześniej, ale ich wyczyny skrywa tajemnicza zasłona. Pozostała jedynie mała książeczka, zachowało się kilka sprawozdań, a Budka Suflera nagrała piosenkę „Cień wielkiej góry”. Postanowiliśmy wyruszyć śladami pierwszych powojennych himalaistów. Od tych wydarzeń minęło bowiem 35 lat.

Paweł Krawczyk, Piotr Paprzycki

Dawne tybetańskie księstwa Lahul i Spiti obejmują fragment grzbietu Himalajów w dorzeczu rzek Spiti oraz Chandra i Bagha (łańcuch CB). Rejon ten położony jest obecnie w indyjskim stanie Himachal Pradesh, niedaleko granicy z Chinami. Szczyty górskie nie przekraczają tutaj 7000 m n.p.m., ale większość dolin i tutejszych wiosek zlokalizowana jest powyżej 3000 m n.p.m. Chmury zachodniego monsunu zatrzymują się na południowych stokach Himalajów właściwych, rzadko docierając do głównego grzbietu. Dlatego klimat jest tutaj niegościnny. Kamienna pustynia smagana wiatrem i palącym słońcem, z lodowcami wśród niedostępnych szczytów połączona jest z cywilizacją tylko jedną drogą. Przez 4-tysięczną przełęcz Rohtang łączy ona miasto Manali w żyznej Dolinie Kullu ze

stolicami obu regionów – Keylong oraz Kaza. Wyboisty szlak, uznawany za drugą najwyższą utwardzoną drogę na świecie, prowadzi z Keylong do magicznego księstwa Ladakh. Z kolei Spiti do niedawna połączone było także drogą jezdnią ze stolicą Himachal Pradeshu – Simlą. Obecnie śmiałkowicie chcący dostać się stąd do Kazy muszą pokonywać rzekę Spiti na linie, w stalowym koszu.

Niepowtarzalny charakter Spiti i Lahulu wynika nie tylko z izolacji tych terenów. Geograficzna i historyczna przynależność księstw do zachodniego Tybetu i polityczne zawirowania, które rzuciły te krainy do Indii, spowodowały, że właśnie tutaj w nieskrepowany sposób może rozwijać się religia buddyjska. W licznych starych klasztorach (gompas) żyją wciąż tybetańscy mnisi, a podróżni, którzy się tutaj znaleźli, są w prawdziwym Tybecie – innym niż ten pod chińską okupacją.

To właśnie w tej scenerii 35 lat temu rozegrał się pierwszy epizod w historii polskiego powojennego himalaizmu. Jest jawną niesprawiedliwością, że w naszej literaturze górskiej, włącznie z monumentalną Encyklopedią Gór i Alpinizmu, Polaków w Himalajach zauważa się dopiero w 1974 roku, wraz z wyprawą kierowaną przez Piotra Młoteckiego na nepalski Kangbachen. Nie ujmując nic wspaniałej osobie Młoteckiego, Polacy pojawili się w Himalajach rok wcześniej i nie w Nepalu, lecz w Lahulu. Opisy pierwszych himalajskich kroków naszych wspinaczy skrywa tajemnicza zasłona. Zostały one skrzętnie schowane na pośliskich kartkach małej, niedostępnej nawet w bibliotekach książeczki Romualda Karasia pt. „Himalajska tragedia”, paru zakurzonych sprawozdań i roczników lokalnych czasopism oraz w tekście znanej piosenki Budki Suflera.

FOT. MICHAŁ GRYGŁOCH





CB16 i CB12 (w chmurach) z przełęczy Kunzum

ra „Cień wielkiej góry”. Dlaczego o tej wyprawie niewiele dziś mówi? Prawdopodobnie przyczyną tej sytuacji był fakt, że wyprawę organizował prowincjonalny Lubelski Klub Wysokogórski, a nazwiska bohaterów dramatu nie pojawiły się już więcej w doniesieniach o sukcesach polskiego himalaizmu.

Himalaiści z Lublina

Pomysłodawcą i motorem organizacyjnym wyprawy w Himalaje Lahulu w 1973 roku był Zbigniew Stepek, prozaik i redaktor Radia Lublin oraz alpinista, który swoje doświadczenie zdobywał w Alpach, Hindukuszu i górach Mongolii. Wśród 12 uczestników znalazł się także późniejszy profesor filozofii i prezes Lubelskiego Klubu Wysokogórskiego – Zdzisław Jerzy Czarnecki – oraz obecny dyrektor Muzeum Lubelskiego – Zygmunt Nasalski. Wyprawa nie mia-

ła oficjalnego statusu ekspedycji narodowej, ale uzyskała akceptację Zarządu Głównego KW. Wobec skromnego przydziału dewiz uczestnicy podróżowali do Delhi pociągami i autostopem przez ZSRR, Afganistan i Pakistan, a potem lokalnym autobusem, aż do miejsca założenia bazy w osadzie Batal u stóp łańcucha CB. Pierwotnym celem wyprawy miał być rejon Lodowca Bara Shigri w okolicy wspaniałego szczytu Dharamsura (Biały Żagiel). Ale napięcie na granicy indyjsko-chińskiej sprawiło, że lubelska wyprawa uzyskała pozwolenie na atakowanie innego, 6-tysięcznego szczytu o symbolu CB12 (6248 m n.p.m.).

W 2006 roku po zakończonej sukcesem wyprawie na Aconcaguę, w lubelskim Medycznym Klubie Turystycznym zrodził się pomysł zorganizowania wyprawy, która eksplorowałaby miejsca, ja-

kie odwiedzili himalaiści z Lublina w 1973 roku. W ten sposób zdecydowaliśmy się połączyć nasze pasje górskie z odkrywaniem i upamiętnianiem przeszłości. Poculiśmy się niczym detektywi, kiedy w miarę zgłębiania sprawy wyłoniła się przed nami niemal filmowa historia. Dowiedzieliśmy się o wartym podziwu zapale organizacyjnym, konflikcie osobowości i ambicji, sukcesie okupionym wielkim zmęczeniem i tragedią górskiej śmierci.

Konflikt podzielił wyprawę

14 sierpnia 2008 roku w środku nocy i monsunu lądujemy na lotnisku w Delhi. Nasza wyprawa składa się z sześciu osób: Mariusza Baskurzyńskiego, Rafała Dmowskiego, Michała Gryglickiego, Emiliana Klimka, Pawła Krawczyka i Piotra Paprzyckiego. W Indian Mountaineering Foundation podpułkownik ►



Uczestnicy wyprawy w bazie Batal. Od lewej stoją: Mariusz Baskurzyński, Michał Grylicki, Paweł Krawczyk, Piotr Paprzycki; siedzą: Emilian Klimek, Rafał Dmowski, Mani Kumor (kucharz) i Dharmender Kapur (oficer łącznikowy)

Dahiya wydaje nam pozwolenie na zdobywanie szczytu CB13A (6240 m n.p.m.) i przydziela nam oficera łącznikowego. Jest nim 23-letni Dharmender Kapur, którego nazywaliśmy Montu. Rejsowym autobusem docieramy do Manali, gdzie dołącza do nas nepalski kucharz Mani Kumar.

W Manali gościny użyczą nam dawny Instytut Himalajski, w którym do dzisiaj przechowywany jest proporzeczek Polskiego Klubu Wysokogórskiego z 1973

a miejscowe piwo z jęczmienia łało się strumieniami. Hindusi wspólnie z Polakami obchodzili dzień niepodległości Indii. Lubelska wyprawa miała wówczas założoną bazę wysuniętą u podnóża lodospadu. Powstały jednak kontrowersje co do sposobu zdobycia szczytu. Jak czytamy w „Sprawozdaniu z wyprawy rekonesansowej w rejon Lahul...” z archiwum Zygmunta Nasalskiego, Zbigniew Stepek forsował pomysł pokonania drogi przez lodospad zamykający dolinę Ba-

i poręczowania lodospadu, a trzyosobowa grupa Czarneckiego wyszła na rekonesans w grań CB13.

Zmiany klimatyczne spowodowały, że obecny lodospad skurczył się i stał się stabilniejszy. Lodowiec Batal jest jednak teraz tak uszczeliniony, że nie sposób znaleźć miejsca, w którym stała baza wysunięta wyprawy z 1973 roku. Dopiero kolejne rekonesanse do Doliny Kudu, sąsiadującej od północy z Doliną Batal, oraz na położoną naprzeciwko naszego masywu przełęcz Kunzum, z której dobrze widać szczyty CB12, 13, 14 i 16, umożliwiają nam znalezienie lepszego dojścia do grani. Tędy wyruszył w górę zespół Czarneckiego.

Rekonesans Czarneckiego, Kucypera i Kubita zamienił się ostatecznie w wejście w stylu alpejskim – z dwukrotnym biwakiem – na dziewiczy wówczas wierzchołek CB13A. Kiedy 17 sierpnia 1973 roku zdobywcy wyczerpani schodzili do bazy wysuniętej, Zbigniew Stepek i Andrzej Grzązek przeszli i zaporęczowali lodospad. Prawdopodobnie z powodu późnej pory dnia i złych warunków atmosferycznych obaj himalaiści zostali w czasie schodzenia porwani i zasypani przez lawinę seraków. Mimo akcji ratunkowej nie udało się odnaleźć ich ciał. Radość z pionierskiej eks-

Nasza wyprawa nie osiągnęła szczytu CB13A. Powtórzyliśmy drogę Zdzisława Czarneckiego, doceniając wszystkie jej trudności

roku. To właśnie hinduscy wspinacze brali udział w akcji ratunkowej, która miała odszukać Zbigniewa Stepka i Andrzeja Grzązka, zaginionych w lawinie lodowej pod szczytem CB12. Wreszcie samochodem terenowym wyruszamy przez karkołomną przełęcz Rohtang do bazy w Batalu nad Rzeką Księżycową (Chandra River). Następnego dnia penetrujemy już podnóże 400-metrowego lodospadu Batal.

35 lat wcześniej, 15 sierpnia herbaciarnia w Batalu rozbrzmiewała muzyką,

tal tuż pod CB12. Zdzisław Czarnecki proponował szukać dojścia na szczyt przez grań po orograficznie lewej stronie doliny. Grań wyprowadzała na główny grzbiet masywu CB, skąd przez szczyty CB13A oraz CB13 można było prawdopodobnie osiągnąć wierzchołek CB12. Czarnecki przekonywał, że będzie to bezpieczniejsze i technicznie łatwiejsze rozwiązanie niż pokonanie lodospadu. Różnica zdań okazała się na tyle istotna, że doszło do podziału zespołu. Grupa Stepka przystąpiła do przechodzenia

ploracji gór mieszała się ze smutkiem i goryczą. Zanim czas przyniósł wyprawie zapomnienie, nastąpiło poszukiwanie winnych, medialna polemika i oskarżenia o nonszalancję i zaniedbanie.

Po kilku dniach akcji i po założeniu depozytu w miejscu, gdzie miał stanąć nasz pierwszy obóz, schodzimy na zasłużony odpoczynek do bazy. Przez ostatnie lata nad Rzeką Księżycową powstał mały cmentarzyk poświęcony himalaistom, którzy zginęli w okolicznych górach. Wśród symbolicznych kamiennych nagrobków znajdujemy nasz polski, wykuty przez miejscowego górala 35 lat temu. Wskazówki dali członkowie wyprawy, którzy zostali na miejscu do ostatnich dni akcji ratunkowej. Nawet wtedy, gdy nie było już nadziei na odszukanie Stepka i Grzazka. Stawiamy świeczki i odmawiamy modlitwę. Następnego dnia sami mamy rozpocząć wspinaczkę na szczyt.

Mariuszowi zabrakło godziny

Nasza droga prowadzi najpierw wzdłuż rzeki, następnie stromym piarżyskiem do pierwszych skał grani. Obchodzimy te skały poniżej i moreną docieramy do doliny u stóp szczytów CB13 i CB14. Wyplaszczenia lodowca umożliwiają rozbić namiotów na wysokości ponad 5000 m n.p.m. Rozpoznanie w głąb doliny, do stromego płata śniegu, który daje nadzieję wejścia na szczyt, nie przynosi rezultatu. W związku z tym decydujemy się na wędrowkę na grani Czarnieckiego przez uciążliwe piarżysko, wznoszące się tuż nad obozem. Trudności grani nie przekraczają trzeciego stopnia, jednak niezmierna kruchość łupkowej skały i osypujące się, strome gruzowiska sprawiają, że wspinaczka staje się niebezpieczna i czasochłonna.

Przystępujemy do pokonywania najbardziej kruchego terenu, zrzucając ka-

mienne lawiny. Najtrudniejsze turnie w grani przechodzą ostatecznie Mariusz i Emil, który wycofuje się jednak przed osiągnięciem ostatniej przełęczy pod kopułą szczytową. Tylko Mariusz kontynuuje wspinaczkę. Po pokonaniu rozległego płata śniegu dociera sam do zwornika w głównym grzbiecie pasma CB. Od wierzchołka CB13A dzieli go godzina marszu skalno-lodową granią, ale zmęczenie, późna pora i niepewna pogoda zmuszają go do odwrotu.

Należy oddać szacunek zespołowi Czarnieckiego, który wspinał się tędy 35 lat temu. Z naszej perspektywy wynika jednak, że przejście w stylu alpejskim granią pomiędzy szczytami CB13 i CB12 jest praktycznie niemożliwe. Obecna droga na oba wierzchołki jest w całości lodowcowa i prowadzi z Lodowca South Dakka. Natomiast w 1973 roku najbardziej logiczną drogą z Batalu na CB12 wydawał się lodospad, w którym zginął Zbigniew Stepek.

W bazie kucharz Mani Kumar, uradowany naszym powrotem, wita nas odświętnym dał bathem. Myślimy, co zrobić z czasem, który pozostał nam do powrotu do Polski. Rafał rusza na Goa, a Mariusz do Kalkuty, pozostała czwórka ładuje się do terenowej taty na zwiedzanie doliny Spiti.

Nasza wyprawa nie osiągnęła szczytu CB13A. Jednak powtórzyliśmy drogę Zdzisława Czarnieckiego, doceniając wszystkie jej trudności. Było to prawdopodobnie dopiero trzecie zarejestrowane przejście tej drogi. Pierwsze odbyło się w 1960 roku, gdy austriacki zespół Weber i Hamberger osiągnął szczyt w grani głównej zdobyty przez Mariusza Baskurzyńskiego. Rejon Chandra-Bagha obfituje w wiele dziewiczych szczytów o wysokości przekraczającej 6000 m n.p.m. Może teren ten stanie się domem lubelskich wspinaczy? ■



Pamiętkowy kamień Zbigniewa Stepka i Andrzeja Grzazka w Batalu nad Rzeką Księżycową, zdjęcie z 1973 roku

INFORMACJE PRAKTYCZNE

■ DOJAZD

Warszawa nie ma bezpośredniego połączenia z New Delhi, ale bez większych trudności można znaleźć bilet za mniej więcej 2500 zł (np. Finnair przez Helsinki, British Airways przez Londyn lub Aeroflot przez Moskwę). Podróż samolotem z dobrą przesiadką trwa ok. 10 godzin. Z Delhi do Manali najlepiej i najtaniej jechać autobusem (od 12 godzin do około doby). Zależnie od standardu pojazdu koszt wynosi od 25 zł do ponad 50 zł. Aby dotrzeć z Manali w rejon masywu szczytów CB, można się posłużyć także lokalnym autobusem. Polecamy jednak wynajęcie samochodu terenowego z kierowcą – kosztuje to kilkadziesiąt złotych dziennie.

Wchodzenie na niższe szczyty wiąże się tylko ze zgłoszeniem tego lokalnym organom władzy w Manali, Losar i Kaza lub powierzeniem tych formalności agencjom turystycznym. Oficjalne zdobywanie wysokich szczytów, włącznie ze szczytami trekkingowymi, wymaga uzyskania pozwolenia Indian Mountaineering Foundation w Delhi, o które najlepiej postarać się przynajmniej pół roku przed wyjazdem. Wszystkie informacje można uzyskać na stronie www.indmount.org. Przykładowo za kiluosobową ekspedycję na szczyt poniżej 6500 m n.p.m. należy zapłacić około 3000 zł.

■ WYŻYWIENIE

Ceny żywności są dużo niższe niż w Polsce. Obfity obiad można zjeść za 15 zł. Dobre piwo wypijemy za 5 zł. Duża ilość pikantnych przypraw, brak typowego pieczywa i ziemniaków (zastępuje je ryż i pieczone placki chiapati) bywają uciążliwe. Woda ze źródeł w górach jest bezpieczna do picia, należy jednak być ostrożnym przy jedzeniu surowych warzyw.

■ NOCLEGI

W Delhi czy Manali koszt noclegu w hotelu o dobrym standardzie nie przekracza 30 zł. Na terenie Lahulu i Spiti można znaleźć całkiem niezłe hotele i domy noclegowe już za 20 zł. Przy małych zasobach finansowych polecamy nocleg w zbiorowej sali nawet za 5 zł.

■ PODSUMOWANIE

Koszt kilkutygodniowej wyprawy w góry Lahul czy Spiti nie powinien przekroczyć 4000 zł na osobę. Niemal wszystkie sprawy organizacyjne można załatwić za pośrednictwem agencji turystycznej w Delhi lub Manali, nie powinno to zwiększyć kosztów o więcej niż 1000 zł. Aktualny kurs rupii indyjskiej to około 19 INR = 1 zł.